

218

DRAMATURGIA Stanisława Wyspiańskiego jest dziełem zadziwiającym przede wszystkim szerokością i rozmachem poszukiwań sposobów wyrazu dla jej centralnego tematu. Temat ten to Polska, to odnajdywanie w historii, legendzie, w baśni i współczesności różnorodnych sposobów życia (choć najczęściej były to sposoby umierania) dla ojczyzny.

Inny składnik owej dziwności dzieła Wyspiańskiego to poetyka jego dramatów. Żaden z nich nie jest utworem całkowicie gotowym, ostatecznie napisanym. Nie są to bowiem sztuki do czytania,

staje wystawiony w teatrze lwowskim przez Tadeusza Pawlikowskiego. Niestety — bez powodzenia. I tym razem zarówno krytyka, jak i publiczność nie wykazały przychylnego zainteresowania.

W okresie międzywojennym, dwukrotnie, z okazji rocznicowych, powraca „Legenda” na sceny teatrów Warszawy i Lwowa. Wielką w tym zasługą Henryka Szletyńskiego.

Po wojnie, w 1961 roku, pierwszą wersję dramatu zrealizował Mieczysław Kotlarczyk w nieistniejącym już krakowskim Teatrze Rapsodycznym.

W sumie bardzo to niewiele —

ruchowa postać, stosowanie niektórych partii tekstu również jako materiału muzycznego — musiało zafrapować i przyciągnąć twórcę polskiej pantomimy.

Na scenie teatru jeleniogórskiego odbywa się owa niepowtarzalna i nieprzekładalna na żaden inny język, magiczna przemiana słowa w teatr. Inscenizacja zbudowana jest na sposób teatru muzycznego. Przemieszany tekst obydwu „Legend” stanowi jeden tylko środek ekspresji, równoległy i równorzędny z ruchem. Tak jak muzyka — dzieło Zbigniewa Karneckiego, świetna w partiach instrumentalnych, dobra w efektach dźwiękowych — buduje dialog ze światłem. Scenografia zaś — bardzo proste, pochyłe pomosty oraz stylizowane na uniwersalną baśniowość kostiumy, wyśmienicie zaprojektowane przez Władysława Wigurę — stwarzają zamknięty krąg, owo iluzyjne, zmienne, choć materialnie to samo miejsce akcji. Tomaszewski wszystkie te elementy stopił w jedno. Niewiele jest reżyserów, którzy, jak on, potrafili z zmurzałego, zdawałoby się, surowca literackiego uczynić poetycką opowieść, trafić przekonująco do współczesnego widza.

Przyznać trzeba jednak, że nie mniej zasług leży po stronie zespołu aktorskiego. Jeszcze raz okazało się, że teatr jest sztuką zespołową i że nie ma złych, marnych w całości i bez reszty zespołów aktorskich — to tylko marni bywają reżyserzy i tandetne, bez talenta robione przedstawienia.

Henryk Tomaszewski nie uległ złej legendzie „Legendy” i choć długo trwało przygotowywanie premiery, otrzymaliśmy przedstawienie świeże w wyrazie i interesujące formalnie. Nie uległ też Tomaszewski tradycji i do przedstawienia zagarnął całą młodszą część zespołu aktorskiego teatru w Jeleniej Górze. Młodzieńkiem jest Wanda — to zrozumiałe (ciekawa rola Irminy Bałbińskiej, szczególnie w scenach dynamicznych), ale młodzi są także Krak, Śmiech i Łopuch. Dało to wyjątkowo czysty rysu-

nek ruchu scenicznego. Najlepszym tego przykładem jest rola Wilkołaka w wykonaniu Jana Bogusza. Siłą aktorskiego wyrazu zaimponowali też młodzi — Wojciech Pisarek i Bogusław Marczak.

Jest w drugiej części widowiska scena, w której Wanda i jej dwór płacą życiem za „wypożyczenie” od Rusalek wianka — nosiciela magicznej, potężnej siły, która pomogła pokonać najeźdźców. Ludzie i baśniowe stworzy, krąją wokół wianka — symbolu, nie mogą oderwać się,

rozdzielić, wyzwolić od jego magicznej i tragicznej siły. Dostrzegłem w tej scenie zarodek sceny z chochołami z „Wesela”. Świat zjaw trzyma na uwieczni świat realny. Walka tych dwóch sił, śledzenie jej w historii, stanowią artystyczną tajemnicę teatru Wyspiańskiego. Rozumie to dobrze Henryk Tomaszewski i w swoich inscenizacjach daje ze sceny potwierdzenie nie tylko wielkości, nie tylko nowatorstwa, ale również wewnętrznej jedności teatralnego dzieła Stanisława Wyspiańskiego.

SPOTKANIA Z TEATREM

„LEGENDY” CIĄG DALSZY

HENRYK GAŁA

lecz do grania. Istnieją naprawdę tylko w teatrze i tylko na scenie „materializować się może wizyjność, baśniowość — środki wyrazu, elementy poetyki tak charakterystyczne dla teatru Wyspiańskiego.

Pisanie dla teatru rozpoczął Stanisław Wyspiański w 1893 roku, młodzieńczym „Danielem”. W pięć lat później publikuje „Legendę”. Krytyka przyjmuje utwór bardzo nieprzychylnie i nie znajduje on drogi na scenę. W 1904 roku, a więc po sukcesie „Wesela”, ukazuje się nowa, znacznie zmieniona wersja „Legendy”. Dopiero ten poemat sceniczny o Wandzie i Kraku zo-

cztery realizacje przez ponad siedemdziesiąt lat.

I oto w bieżącym sezonie sięgnął po „Legendę” Henryk Tomaszewski, przygotowując 18 listopada premierę w Teatrze Dolnośląskim w Jeleniej Górze. Przed trzema laty publiczność Wrocławia miała okazję poznać na scenie Teatru Polskiego realizację „Protesilasa i Laodamii”, również mało grywanej sztuki Wyspiańskiego, a w ubiegłym sezonie, przygotowany przez zespół Wrocławskiej Pantomimy „Sen zocy listopadowej”. Twórcą obydwu inscenizacji był Henryk Tomaszewski.

Jak widać, zainteresowanie twórczością „artysty teatru”, nie jest u Tomaszewskiego przypadkiem. Nic dziwnego, bowiem to wszystko, co było i jest odmiennością, niezwykłością w dramaturgii autora „Legendy”, a więc barwność, malarskość, dynamika